Rok I. 17 listopada 1929. Nr. 10.

MATKA I GOSPODYNI

DODATEK DWUTYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 46.

Wesele jedzie!

Przechodząc ulicami Krakowa czy to rano, czy popołudniu widzimy coraz częściej przejeżdżające „wesela“. Raz jedzie szereg powozów, z białą karetą na czele, to znów kilka samochodów zdąża z nowożeńcami i ich orszakiem do kościoła, lub też barwne wesele krakowskie z Bronowic przeciąga ulicami, ciesząc oczy przechodniów ślicznemi strojami narodowemi. Ten i ów przystanie, popatrzy, inny lub inna, który ma dosyć czasu do stracenia, wstąpi za orszakiem do kościoła, ażeby się lepiej przyjrzeć jak ubrana panna młoda, druhny, a czy przystojni młodzi, czy zakochani i t. d. Mało, a może wcale niema, takich, którzy wstąpią do kościoła, ażeby gdzieś w bocznej nawie uklęknąć i nie patrząc wcale na suknie, twarz i uczesanie, pomodlić się za tych, którzy przed Bogiem składać mają przysięgę na dozgonną wierność i miłość.

Ale, że ludzie są ludźmi, więc trudno od nich takiej doskonałości wymagać. Gorzej jest stokroć, jeżeli ci, którzy państwu młodym towarzyszą, nie umieją się należycie zachować w kościele. Już przy samym wchodzeniu do kościoła mało kto należycie przyklęknie i porządnie się przeżegna, a już co się nieraz dzieje przed głównym ołtarzem, to aż przykro mówić. Staną sobie goście weselni gromadą, śmieją

się, trącają, rozmawiają, obmawiają i ani im w głowie, że przyszli tuż przed samego Pana Jezusa, że przyszli po to, ażeby być obecni przy Sakramencie, przy rzeczy świętej.

Ale czyjaż to wina, że się młodzież weselna tak zachować nie umie? Przedewszystkiem starszych, a głównie matek. One to powinny pouczać chociażby dorosłe dzieci, jak się w kościele przy ślubie zachować należy. Muszą im przemówić do rozumu i serca, żeby z kościoła nie robili salonu lub izby do zabaw przeznaczonej. Niech też matki same będą dla dzieci i młodych przykładem, niech same nie rozmawiają ze sobą, ale modlą się szczerze podczas ślubu, chociażby nie swojej córki, ale obcej panienki. Któż lepiej od mężatek wie, jaki ciężar biorą na siebie młodzi, łącząc się na całe życie. Niech więc modlitwa im towarzyszy, modlitwa matek, koleżanek, kolegów — obcych nawet. Takiej wspólnej modlitwy Bóg chętnie słucha i nie usunie swej pomocy, bez której nieraz tak trudno kochać, szanować i nie opuścić aż do śmierci! Wszak tyle mówimy o nierozerwalności małżeństwa, tak się często (słusznie zresztą) gorszymy, że ci lub tamci żyć ze sobą nie chcą, że się rozchodzą. Ale czemu nie dopomagamy im w ich trudnościach życiowych? Czemu tak mało i tak rzadko modlimy się za naszych bliźnich? Bo nie doceniamy znaczenia modlitwy. Zapominamy, że P. Jezus kazał nam wciąż prosić, a nie ustawać, że kazał nam kołatać do Jego Najśw. Serca! Więc prośmy i kołaczmy o zgodę wśród małżonków.

Polskie Zakonne Zgromadzenia Żeńskie.

Zgromadzenie SS. Felicjanek.

Dokończenie.

Kasata Zgromadzenia dokonana przez Rząd rosyjski nie dotknęła domu filjalnego w Krakowie.

W 1861 r. bowiem, na zaproszenie komitetu ochron przyjechały do Krakowa SS. Felicjanki i objęły ochronę przy ul. Kopernika, na wprost kościoła św. Mikołaja. Ten domek malutki stał się przystanią, do której mogły powoli zjeżdżać się rozsypane po b. Królestwie Siostry.

Ale i w Krakowie przejść one musiały różne próby i trudności. Rząd austrjacki niepokoił je dotąd, aż wreszcie udało się Najprzewielebniejszemu Ks. Biskupowi Gałeckiemu, pasterzowi krakowskiemu, uzyskać we Wiedniu zatwierdzenie Zgromadzenia. Radosna ta chwila nastąpiła w sierpniu 1865 r. w dzień Niepokalanego Serca N. M. P.

Przez dwa lata zjeżdżały się rozproszone Felicjanki. Domek przy ul. Kopernika nie był w stanie pomieścić wszystkich i biedne Siostry znalazłyby się na bruku, gdyby nie cudowna opieka Boża nad tem Zgromadzeniem.

Właśnie w tymże czasie zawiadomił Siostry jeden z adwokatów, że ś. p. p. Pelagja Russanowska zapisała Zakonowi Felicjanek dom swój przy ul. Mikołajskiej wraz z funduszem 100.000 złr.

Zaraz więc przystąpiono do adaptacji tego domu do potrzeb Zgromadzenia, a w niedługim czasie zakupiono 3-morgowy plac przy ul. Smoleńskiej z paru budynkami. Tam w jednym z domów urządzono nowicjat, a inny, zawierający dużą izbę i kuchnię obrócono na ochronkę. Z czasem przeniesiono ochronkę do innego domu, te zaś pokoje oddano tak powszechnie znanej i cenionej w Krakowie S. Samueli na prowadzenie taniej kuchni dla studentów.

W r. 1870 skończono na Smoleńsku budowę nowego klasztoru, który dotąd jest domem nowicjackim.

Rozwój Zgromadzenia SS. Felicjanek w b. zaborze austrjackim poszedł szybkim krokiem naprzód. Już w r. 1865 powstały we Lwowie 3 domy, a w ślad za niemi w Stanisławowie, Tarnowie, Bełzie, Sokalu, Strzyżowie, Kozłowie, Wieliczce itd.

W r. 1874 wyruszają 4 Siostry Felicjanki do Ameryki, zaproszone tam przez gorliwego kapłana Polaka, ks. Dąbrowskiego, proboszcza w stanie Wisconsin w północnej Ameryce, który nie mógł patrzeć okiem obojętnem na biednych rodaków swoich pozbawionych opieki moralnej i religijnej.

Z chwilą wyjechania na Misje do Ameryki zaczyna się wspaniały wprost rozwój Zgromadzenia po drugiej stronie oceanu. W przeciągu 50 lat powstaje w Ameryce 5 prowincji, a mianowicie:

1. Prowincja Niepok. Serca N. M. P., Buffalo, New York:

Domów filjalnych 44.
Sióstr 541.

2. Prowincja Matki Boskiej Dobrej Rady, Chicago, Illinois:

Domów fijlalnych 51.
Sióstr 630.

3. Prowincja Niepok. Poczęcia N. M. P., Lodi, New Jersey:

Domów filjalnych 46.
Sióstr 692.

4. Prowincja Matki Serca Jezusowego,
Mc. Kusport, Pennsylvania:
Domów filjalnych 18.
Sióstr 217.

5. Prowincja Ofiarowania N. M. P.,
Detroit, Michigan:
Domów filjalnych 42.
Sióstr 530.

W tymże samym czasie rozwija się Zgromadzenie SS. Felicjanek w Polsce znacznie wolniej. Zrazu stają na przeszkodzie zabory, potem długotrwała wojna światowa.

Dopiero w wolnej Polsce zaczął się rozwijać zakon szybko, obejmując w krótkim stosunkowo czasie 3 prowincje, a mianowicie:

1. Prowincja Niepok. Serca N. M. P., Kraków:
Domów filjalnych 28
Sióstr 293.

2. Prowincja Matki Boskiej Częstochowskiej. Lwów:
Domów filjalnych 21.
Sióstr 212.

3. Prowincja M. B. Królowej Korony Polskiej. Warszawa:,
Domów filjalnych 10.
Sióstr 164.

Zgromadzenie SS. Felicjanek jest dziś najliczniejszym z polskich zakonów, bo liczy ogółem 3.079 Sióstr. Niebywały ten rozwój przypisać należy wyjątkowemu błogosławieństwu Bożemu, które tym pokornym Sługom towarzyszy.

SS. Felicjanki zajmują się przedewszystkiem dziatwą, prowadząc w kraju ochronki i szkoły dla dziewcząt, prócz tego otaczają opieką starców i kaleki. W Ameryce szkoły SS. Felicjanek są dziś nietylko ostoją katolickości, ale i polskości, dlatego praca tego Zgromadzenia ma takie wielkie znaczenie narodowe. W ostatnich latach kształcą się SS. Felicjanki nietylko fachowo w seminarjach nauczycielskich i ochroniarskich, ale odbywają studja na uniwersytecie. W Krakowie w ubiegłym roku szkolnym doktoryzowano jedną z Sióstr, pierwszą Zakonnicę z tytułem Doktora filozofji. —

Kończąc to bardzo pobieżne sprawozdanie z historji i działalności Zgromadzenia SS. Felicjanek, mogę im tylko ze serca życzyć, by ta wyraźna opieka Boża, która je z najcięższych opresyj wywiodła tak szczęśliwie, była z niemi i nadal, dopomagając w zbożnej pracy dla chwały Bożej i dobra Polski podjętej. *Dr. E. Estreicherowa.*

Oszczędność.

Bardzo ważnym czynnikiem wzorowego gospodąrowania ‚est, jak już powiedzieliśmy, pamięć o przyszłości, która objawia się nazewnątrz w oszczędzaniu. Rozpatrzmy więc, co i jak należy oszczędzać, aby oszczędność była roztropnie przedsięwziętą i przyniosła nam wszystkie dobre skutki.

Nauka ekonomji czyli nauka o gospodarowaniu podaje, że oszczędzać należy nadwyżkę, jaka nam została po zaspokojeniu naszych potrzeb w danym roku gospodarskim. Żeby jednak przekonać się, jaka nadwyżka zostaje, trzeba prowadzić rachunkowość, gdzie zapisywanoby każdorazowy przychód i wydatek, gdzie, można by kontrolować, czy dany wydatek jest potrzebny, czy zbędny, lub czy wreszcie część naszych dochodów nie rozeszła się tak, że nie umiemy nic powiedzieć o tem.

Księgi rachunkowe oddają tak wielkie usługi, że warto dla nich poświęcić trochę czasu i mozołu. One są naszym najlepszym nauczycielem, bo w nich zamknięte są nasze własne doświadczenia, nieraz drogo okupione, ale zato też trzeba z nich korzystać, w następnym przynajmniej wypadku być „mądrzejszym po szkodzie". Tych usług, jakie przynoszą księgi rachunkowe własnego gospodarstwa, nie zdołałoby się zamknąć w obszernym artykule. Niestety u nas naogół rzadko prowadzi się księgowość w gospodarstwie.

Jedni umieją ją prowadzić, ale to lekceważą i nie zmuszą się do dobrego wysiłku, któryby się sowicie opłacił, a inni nie zajmują się księgowością z powodu nieumiejętności prowadzenia.

Wobec tego zajmiemy się oszczędzaniem przy tym stanie gospodarowania, jaki mamy obecnie, a więc przyjmujemy, że cyfrowo nadwyżki uchwycić nie zdołamy.

Oszczędzać zatem każda gospodyni winna na materjale, który przez jej ręce w ciągu dnia przechodzi. Ona, na podstawie swej praktyki, ma wiedzieć, ile czego potrzeba i wydawać taką ilość, aby resztek codziennie nie wyrzucać. To odnosi się zwłaszcza do kuchni. Tu przezorna gospodyni będzie starała się poczynić zapasy w porze najdogodniejszej, aby nie przepłacać w innym czasie, uważać jednak będzie, czy ma miejsce odpowiednie do przechowania i czy artykuł nie ulega łatwo psuciu, bo inaczej, zamiast oszczędności, niszczy się sama. W chwili nabycia dopłaci chętnie kilka groszy więcej, aby artykuły zakupione były pierwszorzędnej jakości, bo wtedy wartość spożywcza jest większa i nie odrzuca się

znacznej części na odpadki. Wogóle powinna każda gospodyni pilnie baczyć na to, aby d o r a ź n a oszczędność nie przyniosła potem poważniejszej straty.

Prócz oszczędzania materjału znamy oszczędność czasu, u nas mało rozwiniętą, ale wysoko pojętą u narodów przodujących w cywilizacji, skoro wyrażono ją w przysłowiu „Czas to pieniądz".

Do oszczędzania czasu niezbędnem jest przygotowanie planu zajęć całego dnia. Ów rozkład pracy musimy się starać wcielić w życie codzienne, w całej rozciągłości, chociażby nieraz przychodziło złamać swą niechęć do jakiegoś zajęcia. Wiadoma bowiem rzecz, że wykonanie mniej nam miłej pracy spycha się zwykle na szary koniec, aż wreszcie nieraz czasu zabraknie. Plan zajęć nie dopuszcza do tracenia sekund, minut a nieraz kwadransu na kręcenie się bezcelowe i zastanawianie bezradne: „co ja teraz mam robić", albo na skargi bolesne „tyle mam pracy, że już nie wiem, co wziąć do ręki" itd. itd. Taki stan rzeczy zabiera nam wiele czasu, sprawia wrażenie większego umęczenia fizycznego i duchowego, zabija radość życia!

Dobry plan zajęć, który, ściśle przestrzegany, ma przynieść wykonawczyni s t a ł e z a d o w o l e n i e, odznaczać się powinien następującemi cechami. Uwzględniać musi zajęcia najpierw konieczne, potem pożyteczne, wreszcie przyjemne. Sam układ ma tak wyglądać, aby po zajęciach cięższych obrać pracę mniej wyczerpującą; natenczas ciągła praca nie doprowadzi do przemęczenia. Oczywiście powinny być i chwile odpoczynku, które niekoniecznie muszą być bezczynnem siedzeniem, bo dowiedzionem jest, że lepiej, po umęczeniu umysłowem, zająć się prostą robótką, niż, usiadłszy bezczynnie, bronić się przed natrętnemi myślami. Napewno w innym wypadku więcej pomoże spokojna przechadzka po świeżem powietrzu, niż odpoczywanie z założonemi rękoma. Takie kwestje zostają już do rozstrzygnięcia wykonawczyni planu.

Pomińmy więc duchowe wartości, które oszczędność każdej gospodyni przyniesie, te bowiem będą tak różnorodne w szczegółach, jak różne są charaktery osób. Zajmiemy się natomiast tem, co ona materjalnie przynosi.

Oszczędność, w tej czy w innej dziedzinie, objawia się ostatecznie zawsze w pieniądzach. Pod tym względem mamy o wiele lepsze warunki od naszych pra-praojców, którzy oszczędzali w skórach wołowych, czy zwiększaniu sztuk bydła. Ich rzekomy „pieniądz" nastręczał trudności przy przechowywaniu, bo pociągał za sobą wydatki na składy, tracił na wartości przez długie leżenie, jakoteż i przez podział, bo przecież cztery małe

kawałki skóry przedstawiają mniej wartości aniżeli całość, wreszcie utrudniał kupno już choćby przez to, że nie zawsze sprzedający miał dobrą wolę wziąć wzamian skórę; łatwo wtedy było zatem o wyzysk. (Niektórzy dowodzą, że słowo „płacić“ pochodzi od posługiwania się do wypłat „płatem skóry”; stąd urabiało się później płatny, płatność i t. d.).

Pieniądz obecny nie nastręcza wymienionych powyżej trudności, i w czasach spokoju, a co za tem idzie, ufności do pieniądza, jest najdogodniejszym sposobem oszczędzania. (Wojna jest bardzo wielkim wrogiem pieniądza, bo podminowuje jego wartość.)

Dlaczego my jednak tak zalecamy oszczędność, cóż ona ułatwia nam ostatecznie?

Na to pytanie odpowiemy ze stanowiska jednostki i społeczeństwa:

Jednostka spełnia swe zadanie sumiennie, gdy, otrzymawszy „talent“, przynosi dwa, wkracza do wyższej formy gospodarowania, gdyż sam „pieniądz na siebie robi“, jeśli jest ulokowany w banku, w papierach wartościowych lub w nabytej nieruchomości, która lubo przynosi nie tak wielkie odsetki a od kapitału włożonego, to jednak, nawet w chwilach przewrotu, dobrze zabezpiecza kapitał i dochód. Słowem oszczędność przyczynia się w znacznej mierze do powiększania kapitału, majątku, ułatwiając temsamem obronę w „czarnej godzinie“ nieszczęść.

Dobrobyt i majątek jednostki stanowi o bogactwie społeczeństwa, boć przecież społeczeństwo z jednostek się składa. Bogate społeczeństwo, ożywione duchem miłości bliźniego, z łatwością wspomaga swych biednych członków, łagodząc objawy nędzy, a, gdy w sobkostwie się zamyka, gdy broni i strzeże swych „pojedynkowych“ interesów, jak mówi Skarga, to i tak, dziwnem zrządzeniem Bożem, dopomaga do rozwoju życia gospodarczego. Oddaje bowiem swe oszczędności do banków, aby mu rosły odsetki, a przychodzi ktoś zdolny, przedsiębiorczy, wypożycza te sumy i buduje coś, tworzy nowe placówki pracy, zatrudniając rzeszę robotników i wtedy pośrednio usuwa się nędzę.

Kraj będzie rozwijał się gospodarczo, gdzie społeczeństwo bogate, ale, żeby wszyscy w radości i wieczystym spokoju spożywali owoce pracy, trzeba każdy czyn, każdą instytucję przepoić świętą miłością bliźniego!

J. Rzeźnikiewiczówna
St. Wyż. Stud. Handl.

Pamiętajcie o strojach narodowych.

Nie dawne to czasy, — bo pamiętają je starsi ludzie — gdy po wsiach i miasteczkach nie oglądano się na ostatnią modę „z żurnalu“, ale trzymano się swojej własnej mody w ubraniu. Ludzie rozumieli dawniej, że praca miastowa jest inna a na wsi inna — i że ubranie dobre i ładne do biura czy fabryki, może być złe i brzydkie do wiejskiej roboty. Pozatem ludzie mieli więcej fantazji; — cieszył ich bogaty i kolorowy ubiór, poważny i godny dla starszych, wesoły dla młodzieży.

Dziś ludzie o tradycję nie dbają, naśladuje każdy modę — bez względu na to czy mądra czy głupia; kupuje lichą tandetę, która po praniu zamienia się na szare, cienkie szmatki.

Czyż ludzie dzisiejsi są tak bardzo biedni, że ich nie stać na godny i piękny wygląd? Jeśli nie są bogatsi od swych dziadów — to w każdym razie nie biedniejsi.

W naszych czasach strój tradycyjny zachowują w Łowickiem i na Śląsku cieszyńskim, gdzie przynajmniej w niedzielę nikt się inaczej nie ubierze, jak „po staremu“. Dawnego zwyczaju trzymają się też górale w Zakopanem.

Kto widział wystawę powszechną w Poznaniu, ten z zachwytem wspomina wystawione tam stroje narodowe z różnych okolic Polski; czepce i koszule misternie haftowane, gorsety kwieciste, sukmany i t. p. Ale jak z wystawy pojedzie na wieś — to nic ciekawego nie zobaczy.

Dlaczego dziewczęta i chłopcy nie mają swego narodowego stroju przynajmniej na święto, do kościoła?

Jedni powiedzą, że niema czasu na haftowanie i szycie. Babki nasze nie miały chyba mniej pracy niż my dzisiaj ani w polu, ani w domu, ani przy dzieciach, a miały jeszcze czas tkać i prząść i haftować.

Inni powiedzą, że to ubiór bardzo drogi. Zapewne, że droższy od zwykłej sukienki perkalowej, ale też potrwa tak długo, że koszt się wyrówna.

Pomyślcie nad tem kiedyś, w wolnej chwili — gdyż nie należy zamieniać dawnej pięknej rzeczy na nową, brzydszą i lichszą. A jeśli komu przyjdzie ochota zrobić sobie strój, nie będzie jednak wiedział, jak ma wyglądać n. p. prawdziwy strój krakowski, albo nie będzie wiedział, jaki wzór wyhaftować na gorsecie, niech napisze do Redakcji, a udzielimy chętnie wyjaśnień i rysunku. *M. Zawadzka.*

Dobra gospodyni.

Ryby „po żydowsku“. Karpia, szczupaka, sandacza itp. oczyścić jak zwykle, przeciąć na płasko, wyjmując ość grzbietową, pokrajać na dzwona i nasolić na parę godzin. Nawet szczupaka i sandacza lepiej zostawić w soli przez całą noc. Nakrajać dobrze cebuli, dodać pieprzu mielonego i 10—15 migdałów sparzonych i zmielonych na maszynce, trochę soli, cukru i tem pokryć dno naczynia; ułożyć potem na tem rybę, dając głowę na sam spód i zalać zimną wodą, aby tylko rybę pokryła, przykryć, zagotować powoli, a potem odsunąć na kraj blachy i niech tak stoi przez $^1/_2$—2 godzin; nic nie mięszać, tylko rądlem potrząsać, aby ciecz tylko mrugała. Gdyby się woda wygotowała to jej nieco dolać. Po tym czasie ryba gotowa. *J. K.*

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.